Rok I. Kraków, dnia 20 listopada 1913. Nr. II.

KSIĘGARZ

Organ zawodowy współpracowników księgarskich.

(KWARTALNIK)

Prenumerata roczna . . Koron 4·—.
Numer pojedynczy . . . Koron 1·—.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Tarłowska 5, II. p. — Al. Krawczyński.

OD REDAKCYI.

Na pozór zdawałoby się niepotrzebnem podejmowanie dalszych trudów, dla kontynuowania naszego wydawnictwa. Numer pierwszy, którego treścią pragnęliśmy wykrzesać iskrę zapalną dla wygasłej, wśród kolegów naszego zawodu idei wspólnych środków i celów, nie zupełnie zdołał spełnić pokładanych w nim nadziei.

Zainteresował nieliczne jednostki, pozyskał niejednych chętnych do współpracy, u kilku osób poza księgarstwem będących, jednakowoż interesujących się jego rozwojem, zdobył wyrazy pełnego uznania i życzeń, za co na tem miejscu składamy wyrazy wdzięczności — zresztą wśród tych, dla których pismo głównie przeznaczono przeszedł prawie bez echa.

Taki rezultat smutne dał doświadczenie, skłaniał by zwątpić, iż zdolni będziemy dźwignąć nasz zawód do wysokości, jaka mu przynależy. Dowiódł zaś równocześnie — że pilno byśmy się imali pracy nad sobą samymi, wskazał jak prawdziwie potrzebnem było nasze wydawnictwo. Więc ważymy się ufać jeszcze, iż numer drugi zdoła pozyskać brać księgarską. Ważymy się narażać grosz organizacyi krakowskiej na pokrycie kosztów, z wiarą, iż pokonawszy z pomocą kolegów przeszkody finansowe zdołamy utrzymać pismo — jako ogniwo wspólnych dążeń w pracy samokształcenia się, w walce o byt, w służbie o czystość zawodu. A uczyniwszy go zaufanym wykładnikiem wspólnych celów stworzymy sobie i zawodowi przyszłość godną, mniej zależną i silną.

KAROL WILD, KSIĘGARZ 1824—1885.

Ze wspomnień podał Feliks West.

W roku 1849, Karol Wild, liczył lat 25, przebywając w jednej z brukselskich księgarń dla zdobycia praktycznych wiadomości w zawodzie księgarskim, gdy niespodziewanie powołany został do Lwowa, aby po ojcu swoim objąć istniejącą tam od roku 1796 księgarnię. Opiekunem i zarządcą majątku Wilda był szwagier jego, Edward Winiarz, właściciel drukarni, która po dziś dzień istnieje we Lwowie.

Złamany utratą ojca — młodzieniec, posiadający mało jeszcze doświadczenia w zawodzie, objął ojcowiznę w stanie bardzo opłakanym. Półki były opróżnione, a obowiązki, ciążące na tej spuściźnie, dość znaczne. Jednak siła młodzieńcza, wola niezłamana i uśmiechająca się chęć rzetelnego służenia społeczeństwu swemu i krajowi, były podnietą w pokonywaniu trudności. Rozpoczęła się systematyczna praca w kierunku odświeżenia księgarni. Dzisiejszy stan stosunków, panujących w Księstwie Poznańskiem, da się porównać częściowo z systemem germanizacyjnym, jaki miał miejsce wówczas w Galicyi. Obcy — przeważnie z Czech sprowadzany, żywioł biurokracyi, zapanował wszechwładnie w kraju. Językiem niemieckim posługiwano się w najpierwszych towarzystwach, w szkołach uczono i wykładano tylko po niemiecku, zaś w kołach arystokratycznych posługiwano się francuszczyzną.

Jak — mimo tak nieprzychylnych warunków dla wszystkiego co polskie — zdołał młody Wild zapewnić swej księgarni znakomity rozwój i postawić ją na wysokości bardzo zaszczytnej — dowiemy się w dalszym ciągu.

. . . .

Karol Wild urodził się we Lwowie dnia 24 kwietnia 1824 roku z rodziny należącej do mieszczaństwa lwowskiego. Tu uczęszczał do szkół. Po ukończeniu szkoły średniej poświęcił się zawodowi księgarskiemu. Można sobie wyobrazić, co się działo w jego szlachetnej duszy młodzieńczej, która się rwała do pracy na polu oświaty ojczystej. Wszak sam przebył wszystkie trudności szkolne, patrzał na ten nienormalny bieg życia codziennego, na to spaczone wychowywanie młodzieży polskiej i ta myśl go trapiła ustawicznie — nad tem bolał i szukał sposobu, aby pracować dla poprawy, groźnych polskości, stosunków.

W krótkim czasie założył pierwszą, wielką wypożyczalnię książek polskich, a przytem niemieckich, francuskich i angielskich. Była to bardzo pożądana nowość, nietylko dla mieszkańców Lwowa, ale i dla całego kraju.

Łatwość korzystania, za przystępną ceną jednorazowej opłaty, z książek treści beletrystycznej i naukowej — znajdywała coraz więcej zwolenników. Coraz tedy częściej gościła w domach książka polska, więc bezsprzecznie przyznać należy, że za obudzenie wówczas czytelnictwa w Galicyi, wielka zasługa przypada i Wildowi. Z dniem ka-

żdym wzrastała liczba prenumeratorów wypożyczalni — równomiernie jednak nie zwiększała się odpowiednio produkcya polskich wydawnictw.

Biadał nad tem młody nasz księgarz i wkrótce myśl podejmowania wydawnictw polskich stała się jego dążeniem i celem. Kiedy więc w roku 1852 we Lwowie zaczął wychodzić „Dziennik literacki“, Wild nabywał wszystkie lepsze powieści, poezye i dramata i wydawał je w formie książek, szeroko rozpowszechniając je po całej Polsce. Znakomite powieści Walerego Łozińskiego „Szlachcic chodaczkowy“ 1857, „Szaraczek i karmazyn“ 1859, Adama Pajgerta „Poezye“ 1858, Mieczysława Romanowskiego „Poezye“, Kornela Ujejskiego „Melodye biblijne“ 1852, Zacharyasiewicza, powieść „Boże dziecię“, 2 tomy 1858 — wyszły w osobnych odbitkach nakładem księgarni Wilda.

Wszystko były to dopiero pierwsze kroki na tym polu. W r. 1851 wstąpił Wild w związki małżeńskie. Poślubił młodą, wykształconą i nadzwyczaj pięknej urody pannę Leonię Maciejowską, córkę znakomitego lekarza lwowskiego. (Jak bardzo był za owych czasów w Galicyi używany język niemiecki, niechaj posłuży dowcip, który podawano sobie w kołach mieszczańskich po oświadczynach Wilda: „Haben Sie etwas neues gehört? — Fräulein Maciejowska ist ganz wild geworden“). Od tego czasu punkt zborny literatów i artystów nie ograniczał się na schadzkach w księgarni, ale skromny salon państwa Wildów był odrazu punktem schadzek świata artystycznego. Młoda gospodyni, znakomita pianistka — najlepsza uczennica Mikulego, potrafiła swoim wybrednym smakiem artystycznym i gościnnością ściągnąć do tego domu, iście polskiego, cały ówczesny lwowski światek cyganeryi literackiej i artystycznej. Tam Kornel Ujejski stosował do Chopenowskiej melodyi swoje rzewne i tęskne wiersze. „Chorał“ tutaj po raz pierwszy usłyszano. Kompozytorowie — Mikuli, Duniecki, Guniewicz, Kessler, Madejski Marceli, Ruckgaber, Rutkowski, Madurowicz i w. innych, wszyscy spotykali się w domu państwa Wildów. Bo też i pani Leonia Wildowa była znakomitą wykonawczynią Beethowena i Chopina. Przejezdni artyści, którzy koncertowali we Lwowie — przyjmowani byli w domu młodych mecenasów sztuki, jak Lipiński, Wieniawski i w. i. Gospodarz ujmował sobie świat literacki i naukowy. Układano plany i po części wykonywano. Ruch największy w wydawnictwach rozwinął Wild w dziesiątku lat 1860—70.

Przyjaciel serdeczny młodego wydawcy, Karol Szajnocha, powierzył mu swoje rękopisy „Jadwigi i Jagiełły“, 1855—6. Pierwsze to większe wydawnictwo zwróciło uwagę całej uczonej i czytającej Polski. Młody Józef Szujski swoje „Dzieje Polski“ 1862—66, 4 tomy, podobnie i Wawrzyniec Żmurko, 1864, swoje olbrzymie dzieło „Wykład matematyki“, 2 tomy — wydają u Wilda.

Nadanie Galicyi samorządu było początkiem nowej ery w szkolnictwie galicyjskiem, dało możność wykładania nauk w rodzinnym języku. Niestety okazały się braki podręczników naukowych. Wild, dla zaradzenia złemu zabrał się z całą energią do dzieła.

Na razie tłumaczono z niemieckiego, Mocnika, „Arytmetyka“ 1870, Algebra 1870, Puetza, „Rys geografii i historyi powszechnej“ I/III

1869—70, Kunzek, „Fizyka doświadczalna“ 1866; Gaultiera, „Geografia“ 1859 Schenkt, „Chrestomatya z pism Xenofonta“ i „Ćwiczenia greckie“. Równocześnie zaś zaczęto wydawać podręczniki szkolne polskich autorów, jak Chlebowskiego, „Fizyka dla szkół wyższych“ 1870, Staneckiego, Fizyka dla klas niższych 1871, Kuliczkowskiego, „Zarys dziejów literatury polskiej“ 1872, Fel. Wasilewskiej „Historya literatury polskiej“, ofiarowana młodym, uczącym się Polkom, Trzaskowskiego „Ćwiczenia łacińskie“ 1863, Tatomira „Skarbniczka dziejów Polskich“ I/III 1863—70, Seredyńskiego „Pedagogia polska“ 1868, Pietruski „Historya naturalna 1861, Krawczykiewicza „Arytmetyka“ 1850, itd. Książki szkolne miały znaczny odbyt i jakkolwiek honorarya autorom i tłómaczom Wild płacił hojnie, to sprzedaż przynosiła znaczne zyski. W szkołach średnich tak w gimnazyach, jakoteż i w szkołach realnych, używana była Puetza „Historya powszechna“ (tłóm).

Wild proponował znajomym profesorom, iż chętnie nabędzie i wyda rękopis historyi powszechnej, napisanej oryginalnie. Długo szukał Wild autora, aż w roku 1872 zgodził się napisać książkę, przeznaczoną dla użytku szkół średnich prof. szkoły realnej Dr. A. Benoni.

Aby praca jego mogła raźnie postępywać, zobowiązał się Wild płacić autorowi miesięcznie kwotę 60 złtp., a to w celu, aby autor zaniechał wszelkie inne zajęcia pozaszkolne, a cały czas wolny poświęcał pisaniu podręcznika. Trwało to długo, zanim Dr. Benoni dostarczył początek historyi starożytnej.

Teraz zebrali się znawcy, aby wydać sąd o nowem dziele, Dr. Izydor Szaraniewicz, Lucyan Tatomir, autor i nakładca. Czytano kilka wieczorów, udzielano autorowi rad i wskazówek, do których Dr. Benoni miał się zastosować.

Wkrótce tom I. był gotowy, nakład znaczny (5000 egz.), objętości trzydziestu kilku arkuszy — oczekiwał wyroku wyższej instancyi.

Rada szkolna krajowa, miała polecić książkę, jako podręcznik szkolny, i przydzielono ją do oceny historykowi prof. Kruszyńskiemu.

Z niecierpliwością oczekiwał Wild wyroku, który — niestety wypadł ze strony prof. Kruszyńskiego dla książki Benoniego bardzo niekorzystnie. Rada szkolna odrzuciła wobec tego podanie, o polecenie — tej — w szkołach, co stało się dla Wilda bardzo poważnym ciosem straty materyalnej. Wydatki były bowiem bardzo znaczne. Papier, druk, honoraryum — pochłonęły mnóstwo gotówki, która musiała przepaść.

Odtąd ciężkie nastały czasy dla Wilda. W roku 1868 powstały dwie nowe księgarnie we Lwowie, a to Gubrynowicz i Schmidt i Seyfarth i Czajkowski.

W. Gubrymowicz był uczniem Wilda i tamże pracował przez długi szereg lat jako „prawa ręka“ swego szefa.

Schmidt był wychowankiem księgarni Milikowskiego we Lwowie.

Obaj więc obeznani doskonale ze stosunkami lwowskimi rozwijali swoją księgarnię z prawdziwem powodzeniem. Również Seyfarth i Czajkowski pracując energicznie, stawali się poważną konkurencyą

dla istniejącej, dawnej księgarni Wilda. W krótkim czasie przybyły dwie nowe jeszcze księgarnie Wład. Bełzy i Wł. Zawadzkiego. Te dwie jednak ostatnie znikły po krótkim czasie.

Jak lata 1860—68 były dla wydawnictw Wilda najpomyślniejszemi — tak w następnych — interesa Wilda poczęły zwolna psuć się. Bezsprzecznie ważnym powodem upadku firmy Wilda była konkurencya silna, firm młodych, bardziej odpowiadających wymogom coraz wybredniejszej klienteli. Jednak decydującą rolę odegrały tu inne okoliczności. W rodzinie Wilda poczęły grasować choroby, i w krótkim przeciągu czasu śmierć zabrała mu dwóch synów i zamężną córkę. Dwaj zaś synowie starsi Tadeusz i Leon przenieśli się do Ameryki. Ostatecznym powodem ruiny Wilda, była jego dobroduszna uczynność, która nie pozwoliła mu skąpić swego „cenionego“ podpisu na wekslach. Tak narażany na straty poważnych kwot Wild, pewnego poranka w maju 1881 roku — opakowawszy klucze własnej księgarni odesłał je do Sądu. Sąd rozpatrzywszy stan księgarni — ustanowił Wilda zarządcą, a po ukończeniu całej likwidacyi wystawił mu pisemne „absolutoryum“ tak pochlebnej treści, iż to jedno pozostało mu widomą nagrodą za pracę i zasługę lat tylu.

Znakomicie zaopatrzoną wypożyczalnię nabyła podczas publicznego przetargu firma Gubrynowicza i Schmidta.

. . . .

Wild piastował urząd radnego miasta Lwowa od początku ery autonomicznej, aż po koniec swego żywota. Zajmował się tam przeważnie sprawami szkolnemi i był referentem tych spraw. W roku 1875 obdarzyli go wyborcy m. Lwowa mandatem do Rady Państwa. W r. 1875, kiedy Wild obchodził 25-letni jubileusz samoistnej pracy, grono literatów i profesorów, przyjaciół i znajomych uczciło ten dzień świetnym bankietem w restauracyi Małeckiego przy ulicy Halickiej. Charakter Wilda był niezwykły, cicha, spokojna i wytrwała praca, trafne spostrzeżenia a sąd zawsze tak sprawiedliwy — że w zdumienie wprowadzał. Dobroduszność, uczynność malowały się na jego obliczu, kto go raz poznał, ten musiał go cenić i szanować. Prawdziwie był to przykład i wzór dzielnego, szlachetnego obywatela.

Wild umarł dnia 7 marca 1885 r. po przebyciu zapalenia płuc.

Pogrzeb odbył się dnia 9 marca przy bardzo licznym udziale publiczności, obywatelstwa, kolegów, którzy zjeżdżali nawet z odległych prowincyi, aby oddać ostatnią posługę zmarłemu. Rada miejska i koło literackie osobnemi klepsydrami dały wyraz swego żalu z powodu straty swego towarzysza.

Nad mogiłą przemawiał w imieniu księgarzy W. Gubrynowicz, zaś w imieniu koła literackiego Wład. Bełza.

W serdecznych słowach przedstawiwszy żywot tego zacnego, skromnego, a tak wielce zasłużonego — obywatela — pożegnali na wieki jednego z niewielu księgarzy, który zawód swój sprawował z pełnem poczuciem przywiązanych doń zadań, pozostawiając po sobie przykład wielkich zasług, przez wytrwałą i mozolną pracę.

WYKONANIE KSIĄŻKI.

(Ciąg dalszy).

Nadto nie jest rzeczą obojętną tak ze względu na wzrok jak i na wygląd artystyczny książki, czy wiersze następują po sobie bezpośrednio (bez odstępów tj. kompres), czy też zostały „rozinterliniowane“, to znaczy oddzielone cienkiemi przedziałkami. W wypadku pierwszym, o ile odstępy pomiędzy poszczególnymi wyrazami są ścisłe, otrzymuje się przedewszystkiem żądany przez artystę spokojny wygląd stronicy, podczas gdy w drugim wypadku szersze odstępy pomiędzy wyrazami i wierszami ułatwiają czytanie. Należy zatem umiejętnie rozstrzygnąć, w której książce więcej uwzględnić artystę, a w której lekarza, a raczej należy wyszukać drogi pośredniej. Użycie t. zw. ozdób książkowych (Buchschmuck) najczęściej mija się z celem. Lejarnie czcionek produkują te ozdoby w niezliczonych garniturach, mniej lub więcej artystyczne. Materyał często niewłaściwie użyty przez składacza drukarskiego, zamiast zdobić, szpecą książkę. To też ozdobienie całej książki przez artystę, który inicyały, ozdoby itp. zastosuje do kroju czcionek i treści książki jest jedynie wskazany i książka jest wówczas artystycznie piękna.

Najtrudniej wydać książkę ilustrowaną. Na dobrych oryginałach i właściwie dobranej reprodukcyi polega dobre wydanie książki. Szczególnie przy oryginałach wykonanych rozmaitą techniką, wydawca często wybiera sposób reprodukcyi niewłaściwy z nieświadomości lub dla oszczędności. Do ostatniej wydawca często jest zmuszony znać kalkulacyę. To też należy żądać od autora odpowiednich oryginałów. Znaczne koszta ponosi i dużo czasu traci wydawca jeżeli sam musi się starać o oryginały. Do reprodukcyi użyć można rysunków, fotografij, akwareli, obrazy olejne jak również objekta, n. p. brązy itp. Z reguły do reprodukcyi rycin należy wybrać sposób, nadający się do odbijania na maszynie drukarskiej — kliszami. Na to najlepiej nadają się ostro i czysto wykonane rysunki piórkowe na gładkim, białym papierze lub kartonie, w których tak cienkie jak i grube kreski jednakowo są czarne, a nie jedna pełno czarna, druga brązowawa. To też klisza kreskowa najmniej trudności sprawia drukarzowi w odbiciu i pozwala mu odbijać klisze wraz z tekstem t. j. z czcionkami.

Bez porównania więcej trudności sprawia drukarzowi odbijanie klisz, t. z. siatkowych, t. j. półtonowych z fotografij, akwarel, obrazów olejnych, objektów naturalnych. Klisze te wykonane zapomocą „autotypii“ można odbijać równocześnie z układem zecerskim z czcionek, choć przy oddzielnym odbijaniu reprodukcya staje się lepszą. Do odbijania klisz półtonowych nadaje się najlepiej papier specyalnie kredowany, który jednakże prócz niezwykłej wrażliwości na odbicie klisz wykazuje dużo braków: jest drogi, łamliwy i nietrwały.

Ważną rolę przy reprodukcyach odgrywa fotografia. Tak przy reprodukcyi oryginałów kreskowych jak i półtonowych fotografia za-

traca plastykę, to znaczy kontrasty cieni zacierają się, to też przy wyborze rysunku jak i fotografii należy uważać na bogate w tony kontrasty. W każdym razie konieczny jest retusz oryginału i fotografii. Bardzo dodatnio na reprodukcyę wpływa pomniejszenie fotograficzne oryginału, wówczas nie razi tak brak ostrości poszczególnych kresek, natomiast nie należy zbytnio pomniejszać, aby różnice tła i drobnych szczegółów nie gubić.

„Korekty nadzwyczajne“ i „nieczytelny rękopis“.

Jedną z niemiłych niespodzianek, z jakiemi spotyka się dziś często księgarz-wydawca, są tak zwane „korekty nadzwyczajne“. Powodują one często nieporozumienia między wydawcą a drukarnią, w istocie zaś nie przynoszą korzyści nikomu, a często bardzo szkodzą samej książce.

W rubrykę tę, wchodzącą obecnie prawie stale w rachunki drukarskie, wlicza się koszta pracy składacza, spowodowanej przeróbkami, ogładzaniem stylu i zmianami, czynionemi przez autorów. Składacz bowiem, po złożeniu wiernem tego, co otrzymał w rękopisie, za wszelkie zmiany, czynione w układzie gotowym, liczy sobie odszkodowanie w stosunku do zużytego na tę pracę czasu. Koszt zaś tego czasu jest znaczny, bo wynosi przy obecnym cenniku K 1·20—1·50 za godzinę. Godzin zaś tych, przy książce średniej wielkości, zbiera się często kilkanaście, kilkadziesiąt, a nawet kilkaset.

Autor dzisiejszy, pracując nerwowo i chcąc jak najrychlej ujrzeć swe dzieło w druku, pozostawia sobie ostateczne ustalenie treści do korekt i powoduje tem właśnie nadzwyczajne koszta, zupełnie przy wydawnictwie zbyteczne.

Łatwo się z tem pogodzić, jeśli książka naukowa w czasie druku wymaga zmian lub uzupełnień, wskutek świeżych postępów wiedzy, trudniej znacznie, jeśli korekty takie zdarzają się przy tłómaczeniach, powieściach lub poezyach. A niestety — jak już wspomnieliśmy, — dziś te poprawki i zmiany stały się nieodzowną częścią pracy zecerskiej przy każdem dziele.

Szkody, jakie korekty nadzwyczajne przynoszą, są następujące:

1) Księgarz ponosi koszta nieprzewidziane kosztorysem lub przedwstępną kalkulacyą. Wysoka często pozycya za korekty zmienia zupełnie rachubę i może spowodować poważne straty.

2) Drukarnia niszczy sobie czcionki, które przy korektach uszkodzić łatwo używanem przy tej pracy ostrem narzędziem w rodzaju szydła. W czasie zaś, jaki składacze tracą na tę zbyteczną pracę, zdołałaby temi samemi siłami wyprodukować odpowiednią ilość układu czcionek.

3) Książka, po licznych poprawkach, wychodzi prawie zawsze z błędami — chociaż wydawać się to może paradoksem. Nigdy jednak ani uważny składacz, ani sumienny korektor i rewizor nie są w mo-

żności nie przeoczyć drobnych usterek, spowodowanych przesuwaniem słów, zdań, wierszy, a nawet całych stron, czyli tak zwanem łamaniem układu.

Drugą niespodzianką jest pozycya za nieczytelny rękopis. Rzadziej trafia się ona niż korekty; są jednak rękopisy, których odczytanie wymaga prawie jasnowidzenia. Ile taki rękopis powoduje straty czasu przy składaniu i korekcie, trudno opowiedzieć. Rezultat: często słowa niewłaściwe lub przekręcone, jak je składacz w najlepszej wierze odcyfrował. Przechodzą one często do czystego odbicia, bo autor, dążąc za tokiem myśli, przeoczy przy czytaniu korekty nonsens, powstały z mylnego odczytania rękopisu.

Jako środki zaradcze, mające uchronić wydawcę od nieprzewidzianych kosztów, możnaby zaproponować:

1) Albo liczenie stałe przy każdej kalkulacyi około 5—10% na korekty nadzwyczajne; albo

2) wymaganie stanowcze od autorów, by rękopisy swe przeglądali ostatecznie i przygotowywali do druku, oznaczali dokładnie wyrazy, mające się drukować kursywą lub pismem spacyowanem, dokładnie oznaczali podział książki na tytuły główne, podrzędne, podtytuliki i t. d.; względnie

3) zatrzymywanie z honoraryów pewnej kwoty na pokrycie tych właśnie korekt, których żadną miarą nie ma obowiązku płacić wydawca; wreszcie

4) należałoby rękopisy przeglądać, czy są pisane porządnie i czysto i ewentualnie żądać, by były przepisywane na maszynie i bez poprawek lub wstawek, utrudniających czytanie rękopisu. To ostatnie żądanie jest może na razie przedwczesne, wobec małej u nas ilości biur do przepisywania na maszynach, w niedalekiej jednak przyszłości nie będzie prawdopodobnie natrafiało na żadne trudności.

Zawsze zaś wydawca musi mieć w pamięci odnośne ustępy cennika drukarskiego:

Za korekty, zmiany, przeróbki, czynione w gotowym układzie, zecer pobiera osobne wynagrodzenie w stosunku do straconego czasu, gdyż nie jest obowiązany robić je bezpłatnie.

Za rękopis nieczytelny lub trudny do czytania wskutek licznych poprawek, należy się zecerowi odszkodowanie za czas stracony na odczytywanie rękopisu. *F. P.*

Z KIJOWA.

Od jednego z życzliwych kolegów otrzymaliśmy obszerne sprawozdanie z wystawy, jaka miała miejsce w b. r. w Kijowie. Z powodu braku miejsca ograniczyć musieliśmy z żalem piękny ten artykuł do najważniejszych tylko wiadomości, o dziale wystawy nas obchodzącym.

„Wystawa, zbudowana w stylu empire, tudzież uroczo rozłożona na wzgórzystej przestrzeni tuż niedaleko centrum miasta, robi na pier-

wszy zaraz rzut oka fashionujące wrażenie na widza. Perspektywa terytoryalna i sztuka architektoniczna łączą się tutaj z sobą w przedziwnej harmonii.

Pominiemy omówienie poszczególnych grup wystawy i przejdziemy do działu sztuki wydawniczo-drukarskiej.

Ale — w kłopotliwem stoimy tu położeniu. W przybytku pośrednika myśli ludzkiej panuje chaos, fanfaronada. Snać, iż profani tu się uganiali. Nie widać wspólnej, zaradczej w całości pracy ludzi zawodowych, ani też zamiłowanej skrzętności w każdym obrębie poszczególnych firm z osobna. A mówię tu głównie o wystawach rosyjskich. Napróżno wyginam głowę, aż mi gardło ściska i podniebienie wysycha, nic poważniejszego dostrzedz nie mogę. To, co jest, nie przekracza miary przeciętnych wyrobów. (Nie mówiąc o treści poszczególnych dzieł, bo nie wchodzi to wszakże w zakres sprawozdań wystawowych). Przedstawiono trochę bibliografii i na tem poprzestano. Strona techniczna — z minimalnymi tylko wyjątkami — świadczy o bezwiednej bezpretensyonalności do ulepszeń lub nawet formy artystycznej. Nie dano więc nawet bibliogenezy ostatnich czasów, zadowolniono się wodnistą reklamą. A szkoda, prawda? Wszakże jak wszystkich, tak i nas interesuje sztuka wydawnicza w Rosyi.

Jeśli książki rosyjskie wychodzą z pod tłoczni, jakich wzory zainstalowano na wystawie kijowskiej, to co prawda wielkich wyników wymagać nie możemy. Ale w to uwierzyć trudno. Istnieją niezawodnie lepsze typy w drukarniach rosyjskich, aniżeli tu umieszczone. Bodajże sztuką byłoby wydobyć z nich dzieło chociażby obszerniejsze.

Mógłbym zareferować o eksponatach takich firm, jak Sytin, Petrowa, dalej Tichomirow, Sotrudnik, ale nie mógłbym nic szczególniejszego powiedzieć. Wystawione książki, niektóre z nich przesadnie efektowne, nie wyróżniają się — z wyjątkiem pisma naturalnie — charakterem, ni oryginalnym, ani też specyficznie rosyjskim. Powtórzenia to wydawnictw, powstałych w innych krajach. Wymienić atoli pragnąłbym jedną firmę, a mianowicie chemiczno-graficzny zakład Kulżenki, którego doskonałe reprodukcye przechodzą wszelkie oczekiwania.

Oprócz firm rosyjskich widzimy między innemi także ukraińskie, zgrupowane przeważnie pod dachem jednego kiosku, suto pokrytego tkaninami z barwnymi deseniami o motywach małoruskich.

Są również firmy polskie. Prosi o uwagę fabryka znakomitych wyrobów papieru „Dąbrowica“ — zebrane są w osobnej witrynie i świadczą o wielkiej żywotności swoich nakładców; wydawnictwa „Centralnego Towarzystwa Rolniczego“ — księgarni Gebethnera i Wolfa oraz Leona Idzikowskiego.

Pierwsi wystawili znaczną ilość swoich wydawnictw w obszernej witrynie w stylu zakopiańskim. Widzimy wśród nich całe szeregi znanych nam zresztą arcydzieł naszej literatury, wydawanych przez tę firmę w ciągu długich lat. Wszystko w największym porządku, z smakiem i zgrabnie ułożone, tak, iż można zatrzymać się na dłuższą chwilkę przed niejednym napisem, przed niejedną kartą, przypominającą nam czcią otoczoną postać pisarza, to znów w podziw wpro-

wadzającą nas stroną techniczną lub artystyczną. Tkwi w tych dziełach wiele pracy i poświęcenia, jak, głównie autorskiej, tak też artystycznej i technicznej. Przebija w nich kult wyrobiony, zmysł bibliofilski, którym, jeśli ten lub ów ma coś do zarzucenia, bezsprzecznie zawsze świadczyć będą o głębokiej kulturze, opierającej się na duchu i krwi. Bogactwo pracy ludzkiej mieści się za szkłem witryn Gebethnerowskich, a ponad nim unosi się cząstka duszy polskiej, część, która przeszła już do żyjącej dla narodu tradycyi, historyi, przyświecającej nam w dążeniach, krzepiącej i uzupełniającej nasz byt.

Tuż obok firma Leona Idzikowskiego. Idąc ku niej od ram poprzednich spoziera się na nią zrównoważonem przysposobieniem do dzieła poważnego. Widzimy niemniej tutaj rezultaty w walce życia i idei bijących się dążeń, zbiory wydawnicze, siłę, rozmach. Kto widział i poznał życie warstw naszych na kresach, tego baczności nie uszło ciężkie milieu, w jakiem nasi rodacy żyją i pracują. Starcia elementów politycznych wtłaczają się klinem w każdą dziedzinę życia. Rażąca samowola ad hoc pomaga. Przebiegają tu prądy, coraz liczniejsze i niepohamowane, grożące wszystkiemu, co polskie. To też z prawdziwem uznaniem spoglądamy na firmę, która na takiej placówce zająć potrafiła wielce poważne i silne stanowisko. W zbiorach wydawnictw tej firmy przeważają nutowe w takiej mierze, iż formalnie gubi się oko w tych niezliczonych wzorach, jakie wystawiono. Towarzysz mój przytacza, iż zajmuje wymieniona firma w bibliografii nutowej pierwsze miejsce w kraju. Wszystkie te wydawnictwa niemniej odznaczają się wyrobionym smakiem bibliofilskim.

Popatrzmy jeszcze już nie na eksponatę, ale na zbiory kolegi Gierynia, który w trzech olbrzymich albumach zgromadził z ostatniego dziesiątka lat bogatą kolekcyę okładek. Rzecz na pozór małostkowa, ale dla grafiki wielce znacząca. Jeżeli grafika nie zajmuje w sztuce miejsca przedniejszego, zawsze jednak nie można odmówić jej powabów estetycznych. Okładka książki doznaje coraz większego uwzględnienia i udoskonalenia — a widzimy to np. również nader dokładnie w albumach kolegi G. Widzimy w nich nieraz wspaniałe a czasami wprost piękne ozdoby i doskonałe reprodukcye. Takie zbiory są nie bez większego znaczenia dla grafiki, a przedmiotem przyjemnych chwil dla estetów.

O nas zaś samych, o naszem pożyciu koleżeńskiem, o naszej doli i niedoli księgarskiej pogadamy przy innej okazyi. *Vester.*

Galicyjski Związek Polskich Współpracowników księgarskich.

Organizacye zawodowe współpracownikow księgarskich we Lwowie i w Krakowie na Walnych Zgromadzeniach przyjęty projekt połączenia się w jeden związek mający za cel skupienie w jednym

organiźmie wszystkich pracujących na polu księgarstwa w charakterze pracobiorców.

Okazało się bowiem, że miejscowe organizacye z powodu zbyt małej ilości członków nie mogły spełniać należycie swych zadań i że ustawiczne wymiany w obrębie miast galicyjskich miejsc pobytu pomocników księgarskich — powodowało ustawiczne rwanie się ciągłości przedsiębranych kroków, w wielu sprawach pierwszorzędnego znaczenia dla całego zawodu. Z tego tylko powodu w organizacyi krakowskiej nie przedsięwzięto dalszych kroków, w oczekiwaniu ostatecznej odpowiedzi miejscowego „Gremium“ i w myśli, że z początkiem roku 1914 zorganizowany związek galicyjski da możność solidarnego wystąpienia wszystkich kolegów w kraju, a żądaniami, które jedynie z powodu braku wspólnej kierowniczej odpowiedzialności, nie doszły do skutku. Więc obowiązkiem każdego z kolegów będzie — przystąpić do nowej organizacyi, która prawidłowy swój rozwój rozpocznie w pierwszych dniach stycznia 1914. Na razie osobne komisye pracują nad opracowaniem statutu, według którego Związek nowy, oprócz strzeżenia spraw socyalnych, stać się ma instytucyą pomocy materyalnych, we wszelkich przypadkach niepowodzeń, wobec swoich członków.

Międzynarodowa wystawa przemysłu księgarsko-drukarskiego i grafiki w Lipsku w 1914 (czerwiec).

Od długiego czasu trwające prace przygotowawcze około urządzenia powyższej wystawy są na ukończeniu. Lista uczestnictwa zamknięta, wobec czego ustalono program w głównych zarysach, który przedstawia się imponująco. Po raz pierwszy bowiem skupi się tutaj w całokształcie obraz wysiłków spełnianych przez miliony ludzi około wytworzenia książki. Począwszy od fabrykacyi papieru a skończywszy na ostatnim ruchu introligatora zdobiącego luksusowymi wyciskami książkę, w systematycznym porządku przedstawi się oczom widza ta potężna dzisiaj gałąź przemysłu. Ostatnie zdobycze na polu drukarstwa, techniki reprodukcyjnej, fotografii, fabrykacyi najróżnorodniejszych gatunków papieru, odlewaniu czcionek, ich zastosowanie we wszelkich kierunkach, na służbie sztuki, nauki, przemysłu i handlu, wszystko tam znajdzie swój wyraz w oryginalnych wzorach szczegółów i całości. Prócz tego mnóstwo pokrewnych działów jak prasa, bibliografia, księgarstwo i. t. d. będą tam reprezentowane w całej pełni. W dziale księgarskim, nader interesującym punktem będzie księgarnia sortymentowa, urządzona w najpraktyczniejszy sposób z całym aparatem i mechanizmem codziennych prac księgarskich, jako wzór na podstawie doświadczeń pierwszorzędnych firm w Niemczech. Równocześnie z otwarciem wystawy odbędzie się zjazd powszechny pomocników księgarskich (4—6 lipca). Program zjazdu przedstawia się nader interesująco. Zwiedzanie

dokładne wystawy, przy równoczesnych objaśnieniach i wykładach, zwiedzenie wewnętrznego urządzenia największych firm księgarskich w Lipsku, obrady na temat postulatów socyalnych, na temat jak najracyonalniejszych organizacyi zawodowej i t. d.

Powszechny związek pomocników księgarskich w Lipsku rozesłał zaproszenia do wszystkich firm księgarskich, pozostających w styczności z księgarstwem niemieckiem, zawiadamiając, iż specyalna komisya wybraną została dla zajęcia się przyjezdnymi gośćmi — dla ułatwienia i udogodnienia pobytu w Lipsku kolegom — wobec czego upraszają o wczesne zgłoszenie swego uczestnictwa pod adresem: „Buchhandlungs-Gehilfen-Verein, Leipzig, Buchhändlerhaus“.

† Ś. p. Ferdynand Świszczowski. 1846—1913.

W dniu 30 września rozeszła się lotem błyskawicy bolesna wieść o potwornym morderstwie dokonanem na osobie długoletniego kierownika księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie ś. p. Ferdynandzie Świszczowskim.

Określenie iż „padł — On — jak żołnierz na posterunku“ tu znajduje najsłuszniejsze zastosowanie.

Padł bowiem ofiarą wiernego spełniania powierzonych mu obowiązków. Na stygnącą Jego krew osiadł jeszcze pył książkowy.

Ponura hala i tysiące pod sufit sięgających książek były świadkami niemymi Jego strasznej śmierci i ostatnich oddechów.

Tak zginął jeden z najlepszych księgarzy, który duszą całą i umiłowaniem oddany był swemu zawodowi, — zginął szlachetny, cichy pracownik — pracownik twardej i żmudnej niwy — księgarskiej i bibliograficznej. Tam imię Jego pozostanie dla nas otoczone czcią i nieodżałowaną pamięcią!

JUBILEUSZ 25-LETNIEJ PRACY W ZAWODZIE KSIĘGARSKIM.

obchodził w Warszawie w dniu 15 września b. r. kolega Aleksander Kołłupajło.

Czytaliśmy zapewne wszyscy w codziennych pismach wzmianki o powyższym jubileuszu, daty z życia Jubilata i stereotypowo powtarzane wyrazy życzeń, gratulacyi i t. d.

Inaczej jednak nam myśleć przychodzi o tym dniu zasłużenie pięknym i uroczystym dla powszechnie znanego i cenionego kolegi. My dopiero patrząc z Jubilatem na 25 lat ubiegłych w mozole pracy naszego zawodu, u firm będących sławą w dziejach wczorajszego i dzisiejszego księgarstwa polskiego, dość wspomnieć: — Orgelbrand, Pa-

procki, Gebethner i Wolff, Gebethner i Sp. (tamże jako kierownik) — umiemy ocenić powagę takiego dnia uroczystego.

Nie obce nam uczucie trudu z dnia codziennego — nie trudne więc przedstawienie sobie ciężaru tych dni pracowitych, w ciągu lat dwudziestu i pięciu.

Więc raz jeszcze składamy Ci Szanowny Jubilacie wyrazy szacunku, gratulacyi i życzeń — ciesząc się, iż widzimy Cię wśród siebie w pełni sił, obiecujących nam korzystać z długoletniego Twego doświadczenia zawodowego i z dobrych chęci do pracy około wspólnej naszej doli.

Ankieta „Książki" w sprawie braków piśmiennictwa polskiego.

Redakcya miesięcznika „Książka“ w 6-tym numerze z dnia 15 czerwca b. r., wychodząc z słusznego, dającego się coraz częściej doświadczać założenia, iż piśmiennictwu polskiemu brak całego szeregu książek naukowych, z zakresu sztuki, nauki ścisłej, techniki, przemysłu, rękodzielnictwa, wytwórczości wszelkiego rodzaju, handlu itd. — zwraca się ankietą do interesowanej publiczności z zaproszeniem do przesyłania odpowiedzi i wskazań na podstawach osobistego doświadczenia, w jakim kierunku, zakresie i szczegółach braki te najbardziej dają się odczuwać. W dotyczącym artykule tegoż numeru „Książki“ p. A. Lange słusznie zauważa, iż podczas gdy w naszej produkcyi wydawniczej istnieje mnóstwo dzieł wydawanych najniepotrzebniej w dwóch lub kilku równoczesnych wydaniach, cały szereg najwybitniejszych autorów literatury powszechnej i polskiej nie doczekał się u nas zbiorowych wydań pism i opracowań, a dla niezliczonej ilości specyalnych zawodów praktycznych, wreszcie dla laików pragnących często zapoznać się bodaj z teoryą pewnej gałęzi nauki, sztuki lub postępów techniki, przemysłu, fabrykacyi i t. d. nie wydano żadnych zgoła opracowań książkowych.

Fakt ten uniemożliwiający zaspokajanie wielu potrzeb, wobec wyników wiedzy i postępu, odbija się bardzo niekorzystnie na wynikach naszej pracy i na rodzimej wytwórczości. W pierwszym rzędzie winę takiego stanu rzeczy ponoszą „fachowcy“ i ich apatya do rzetelnej pracy w zakresie swego zawodu, w drugim pewną winę muszą przyjąć na siebie wydawcy, którzy wykazują za mało zmysłu kupieckiej pomysłowości i inicyatorskiej wydawniczej pobudliwości, które to czynniki tak wielką oddają usługę społeczeństwu niemieckiemu.

Więc projekt ankiety okazuje się pomysłem wielkiej wagi, będzie uświadomieniem potrzeb, podnietą do pracy, dając w rezultacie łatwość oryentacyi w kierunku najpilniejszych i najistotniejszych potrzeb tak dla autorów jak i wydawców.

Ankieta ta o ile znajdzie należyte zrozumienie w szerokich warstwach społeczeństwa, stać się może cennym zrębem bardziej prawidło-

wego i racyonalnego rozwoju ruchu wydawniczego w Polsce — skierowawszy uwagę na jego niedomagania i braki.

Zyska zaś na tem ogół przez spotęgowanie energii samodzielnej i swoistej opartej na opanowaniu naukowej teoryi odpowiednich działów twórczości, zyska materyalnie księgarstwo nasze, zmuszone dotąd zaspokajać wiele tego rodzaju potrzeb wydawnictwami zagranicznemi.

Sądząc iż funkcyonaryusze księgarscy mają na podstawie codziennej praktyki, wiele sposobności zauważania tych braków piśmiennictwa polskiego — zachęcamy kolegów niniejszem do wzięcia czynnego udziału w ankiecie*), tak dla dobra ogólnego jak i korzystnego rozwoju ruchu wydawniczego w zawodzie.

A. K.

O korektach autorskich.

Napisał Wiwe.

Radbym zwrócić uwagę tak autorów drukujących swe prace jak też i drukarzy na korekty autorskie. Jestto praca bardzo mozolna i niewdzięczna, bo powoduje często rozdwojenia między nakładcami a drukarzami. Wprawdzie korekty autorskie nie dadzą się zupełnie usunąć, ale można je uprościć i zmniejszyć.

Od samego początku, od kiedy autorzy wydają swe prace dają się słyszeć skargi składaczy na korekty autorskie i z czasem by skargi te, które są zresztą w przeważnej części słuszne, miałyby ustać, przeciwnie z każdym dniem wzrastają. Jakie powody tego?

W pierwszym rzędzie wymienić musimy brak czasu piszącego. Rzadko kiedy ma autor kogo pod ręką kto by mu rękopis przed oddaniem do druku przeczytał, a sam zaś zwykle niema na to czasu, i tak rękopis nie przeglądnięty i nie poprawiony idzie do druku. Rzecz ta ma się przeważnie przy pracach poważnych i naukowych, gdzie drukarz na „dalszy ciąg“ zwykle czekać musi. To jest pierwsze źródło korekty autorskiej. Jako drugie nazwać musimy ortografię. Kto z korektami nie miał do czynienia, nie rozumie ile krwi potrafi ta różnorodność ortografii napsuć, tak piszącym jak i drukującym.

Zwykle drukarz mówi: „jak napisane tak składać należy“, albo „składać pisownią tutaj obowiązującą“, bardzo ładnie, ale co zrobić w tym wypadku jeżeli autor pisze niejednostajną pisownią, a dopiero w korekcie ujednostajnia ją? Albo weźmy wypadek taki. Autor pisze wedle pisowni warszawskiej, drukuje ją zaś w Galicyi, gdzie obowiązuje pisownia akademicka. Po złożeniu kilku arkuszy posyła się odbitkę autorowi, który klnie na czem świat stoi drukarza i poprawia układ wedle pisowni warszawskiej. Drukarz po otrzymaniu takiej korekty klnie znowu autora, a efekt z tego taki, że w czystodruku pozostają błędy ortograficzne. Dlatego każdy autor w swoim własnym interesie

---

*) Odpowiedzi na ankietę przesyłać należy p. adr. Redakcya „Książki“ księgarnia E. Wende i Sk. Warszawa, Krak. Przedmieście l. 9. „Ankieta“.

powinien zawsze osobno zwrócić uwagę drukarza, jaką pisownią życzy sobie mieć dzieło złożone. Unika się przez to wiele nieprzyjemności i wiele kosztów.

Zmiana jednej litery w jakimś słowie, które się często w dziele powtarza, zajmie tyle czasu, ile złożenie tego słowa na nowo. Weźmy n. p. słowo Marya i Marja. Jeżeli w dziele to słowo powtarza się 200 razy, musimy w korekcie chcąc zmienić y na j każdą razą jednę literę usunąć a na to miejsce dać drugą, wobec tego zaś że litera y jest szerszą od j, wiersz o tą różnicę grubości rozbić. Przy tylokrotnem powtórzeniu tej poprawki nie mało czasu zejdzie. Dlatego też autorowie powinni ile możności dbać o jednostajność pisowni, a w przeciwnym wypadku osobno podawać wszelkie zmiany w pisowni.

(D. c. n.)

KRONIKA.

„Księgarnia Podhalańska“. Przed kilkoma dniami powstała w Zakopanem nowa księgarnia, pod wyżej nazwaną firmą — założona przez Antoniego Zembatego. Znając zalety dotychczasowego naszego kolegi, Jego zamiłowanie do zawodu, zdolności i pracowitości, nie wątpimy, iż firma Jego rozwijać się będzie nader pomyślnie. Życzymy mu najgoręcej, jak najlepszego powodzenia na samodzielnem stanowisku i wyrażamy nadzieję, że nadal pozostanie w życzliwym stosunku do naszego pisma, którego był odpowiedzialnym redaktorem i bardzo zasłużonym twórcą.

Z powodu licznie napływających zapytań donosimy tą drogą, że kierownictwo księgarni Gebethnera i Ski w Krakowie sprawuje na miejscu, jedynie p. Władysław Lange.

Dowiadujemy się, iż składy główne wydawnictw i komisów nowo powstałej we Lwowie firmy „Altenberg, Seyfarth, Wende“ mieścić się będą w Krakowie i stąd ekspedyowane będą dla potrzeb wyłącznie księgarskich na rachunek tejże firmy we Lwowie. Termin, wejścia w życie powyższego — narazie nie jest ustalony.

„Stella — Kotula“. Pod tym mniejwięcej tytułem, rozegrała się przed niedawnym czasem księgarska farsa, w Cieszynie. System koncesyonowanego przemysłu księgarskiego, wymagującego również kwalifikacyi zawodowej, zdaje się być tylko czczą teoryą, nie zastosowywaną w praktyce. Jaskrawym tego przykładem była niedawna historya księgarni p. f. „Stella“ w Cieszynie. P. Czajkowski dotychczasowy jej właściciel niespodziewanie sprzedał „w nocy“ (jak dowcipnie wyraziło się gremium cieszyńskich księgarzy) firmę swoją p. B. Kotuli, nauczycielowi Seminaryum. Jakim jednak prawem p. B. Kotula zaniedbywać ma swego powołania pedagogicznego a imać się, od przypadku, księgarstwa? Energiczne starania księgarzy w Cieszynie, u miejscowej władzy politycznej — odniosły na razie ten skutek, iż p. B. Kotuli zabroniono używać własnej firmy — miejmy nadzieję, że niefachowość p. K. w krótkim czasie dopełni reszty.

Bibliografię Estreichera tom IV — ostatniego dwudziestolecia XIX w. po ś. p. F. Świszczowskim — objął, dla doprowadzenia do końca, kol. Tad. Jurystowski.

Dowiadujemy się, że redakcya miesięcznika bibliograficzno-krytycznego „Książka“ wydawanego przez firmę Wende i Sk. w Warszawie, od stycznia 1914 roku przeniesioną zostanie do Lwowa.

Zwracamy uwagę kolegów na ostatnie wydawnictwa „Kasy pomocy i przezorności warszawskich pomocników księgarskich“.

Gide. Zasady ekonomii społecznej wyd. IV	K. 11·20
Gruszecki. Kandydat, Powieść	K. 4·—
„ U źródła wiedzy, Powieść	K. 4·60
Miciński. Ksiądz Faust, Powieść	K. 7·80

wkrótce ukaże się w nowem zmienionem wydaniu:

Daniłowski. Marya Magdalena	?

Wzywamy Kolegów do stałego popierania wydawnictw „Kasy przezorności“, z uwagi na dobroczynną działalność tej instytucyi, która jest jedynym, coraz silniejszym punktem

oparcia dla pomocników księgarskich — dobroczynną w wielu wypadkach, a z dniem każdym coraz poważniejszą strażnicą interesów swoich członków.

Międzynarodowy związek księgarski przeciwko nadużyciom kredytowym, powstały niedawno w Berlinie, zredagował już pierwszą „czarną listę". Pomysł okazał się bardzo dobrym. Nazwiska jednych i tych samych nieuczciwych dłużników zgłaszano z różnych miejsc równocześnie. Okazało się, iż wielu, zawodowo uprawia tego rodzaju eksperymenta. „Naciągnąwszy" w jednym roku firmę w mieście A., w roku przyszłym otwierają sobie konto u innej firmy w mieście B. z tym samym rezultatem.

Temu wszystkiemu zapobiedz ma nowy związek, notując skrzętnie wiadomości przesyłane przez członków. Członkiem może być każden księgarz — opłaciwszy roczną wkładkę w kwocie Mk. 8·— dla Austryi, Niemiec i Szwajcaryi. Mk. 12·— dla innych krajów.

Adres Związku:

Geschäftstelle, Berlin N. 24, Fridrichstr. 105 B.

„Kino i księgarstwo". Pod tym aktualnym tytułem rozpisana ankieta przez redakcyę „Börsenblattu" długi czas zapełniało szpalty tego pisma uwagami księgarzy i ludzi prywatnych.

Przelicytowywano się w wywodach możliwie najsprzeczniejszych.

Jedni przewidywali w kinematografie groźne niebezpieczeństwo dla bytu książki, zwłaszcza treści beletrystycznej, wychodząc z założenia, iż „kino" jako łatwy, nie nużący, najbardziej przystępny sposób zaspokajania ludzkiej wrażliwości — w coraz szerszych kołach, w miarę udoskonalania się, zyskiwać sobie będzie prawo obywatelstwa — wreszcie wyruguje książkę — nawet arcydzieła literackie z tej formy zwycięzko przejmie w swoje wyłączne posiadanie.

Inni z pobłażliwym uśmiechem rozpatrywali ten proces walki konkurencyjnej pomiędzy filmem a książką, dochodząc do konkluzyi, iż kino jest nieświadomem dobrodziejstwem dla książki. Będąc illustracyą tylko, niezdobną do wyrażenia najpiękniejszych a subtelnych odcieni w ludzkiej twórczości artystycznej, „kino" stanie sią pobudką do zaspokajania rozbudzonej ciekawości, przeczytaniem książki, co wpłynie silnie na pokupność i poczytność nadających się do „zfilmowania" utworów literatury.

Z tej mieszaniny zbyt skrajnych zapatrywań pilny i cierpliwy czytelnik wynieść musiał odmienne zupełnie mniemanie. Sądzimy, że nigdy dla człowieka inteligentnego film nie zastąpi przyjemności lub korzyści z przeczytania książki i na odwrót trudnoby sądzić kogoś inteligentnym, gdyby kinomatograf dopiero miał być dla niego pobudką do przeczytania utworu literackiego.

(W przykładach, uczestnicy niemieckiej ankiety, powoływali się na „Quo vadis?").

Tak z całym spokojem przechodzimy do porządku dziennego nad wrogiem rzekomym i niebezpiecznym konkurentem dla księgarstwa, życząc mu nawet, bez obawy o własną skórę — pełnego rozkwitu i powodzenia.

Reklama wydawnicza w Paryżu. Często słyszeć się daje o oryginalnych pomysłach przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych za granicą na polu reklamy.

Niedawno redakcya nowo powstałego w Paryżu pisma „Tout-Paris" — oprócz zawiadomień artystycznie wykończonymi afiszami, ogłosiła, że dla pierwszych 20.000 prenumeratorów przeznacza tyleż flaszek wybornych perfum „Or de Coty" (po 16 fr. w cenie sklepowej) — jako premię. Rezultat okazał się nadzwyczajny.

Wydawcy przed wypuszczeniem w obieg pierwszego numeru byli w posiadaniu zamówienia na 150.000 rocznych prenumerat. Zaznaczyć jednak musimy — że pismo w swoim rodzaju — jest wydane bardzo pięknie, redagowane przez pierwszorzędnych autorów i artystów.

Redakcya pisma naszego rozpisuje ankietę na dwa temata.

1) Nasz program socyalny.

2) Sposoby reklamy — w księgarstwie.

Pierwszy temat ma być poświęcony wyłącznie interesom pracobiorców księgarskich, drugi ma wskazać na najracyonalniejze a dopuszczalne w kięgarstwie sposoby reklamowania się.

Odpowiedzi na ankiety przesyłać należy najpóźniej do końca grudnia b. r. pod adresem Redakcyi.

Podziękowanie. Wszystkim kolegom, organizacyom zawodowym i t. d. — składam serdeczne podziękowanie, za życzenia przesłane mi w dzień 25-letniego jubileuszu — mojej pracy w zawodzie księgarskim.

Aleksander Kołłupajło.

Drukarnia „Sztuka" Kraków, Sobieskiego 16.